OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 9 Kwietnia 1932 | Nr. 98

Na Dalekim Wschodzie znów krwawe walki

Rokowania pokojowe zerwane

Donoszą z Szanghaju, że rokowania między Chinami a Japonją zostały przerwane. Już od pewnego czasu wzmógł się ruch wojsk japońskich, szykujących się wyraźnie do podjęcia kroków wojennych.

RYGA. (A.T.E.). Według doniesień sowieckich wojska japońskie przypuściły wczoraj nieoczekiwanie atak na pozycje chińskie pod Szanghajem. W ciągu dwóch godzin toczył się bój artyleryjski, poczem Japończycy przypuścili atak w trzech kierunkach. Atak załamał się.

W Mandżurji Japończycy toczą w dalszym ciągu krwawe walki z nieregularnemi oddziałami chińskiemi. Z Mukdenu donoszą o wielkiej bitwie, w której miało polec 500 Chińczyków a 3 tysiące odniosło rany.

Irlandja w sytuacji więźnia

Wywiad z szefem rządu Irlandji, de Valera

Znakomity dziennikarz francuski red. Jules Sauervein nadesłał Ajencji „Iskra" wywiad z przywódcą ruchu niepodległościowego w Irlandji i szefem rządu irlandzkiego, p. de Valerą, którego podajemy sensacyjne wyjątki.

W toku dłuższej audjencji oświadczył mi premjer de Valera:

Jesteśmy w sytuacji więźnia, który po długich latach zamknięcia w celi uzyskał obecnie — z łaski — prawo przechadzki po podwórzu więziennem. Nie może nikt powiedzieć, że ten człowiek jest wolny.

Świat dziwi się czasem, że Irlandja nie może zapomnieć przeszłości, ale ta rana, rozdrapywana przez propagandę brytyjską, jest przeszkodą w osiągnięciu stałego pokoju. Jesteśmy złączeni z Anglją dzięki naszej sytuacji geograficznej i dzięki żywym stosunkom gospodarczym.

Gdybyśmy byli naprawdę wolni, gdyby Irlandja była niepodległą republiką demokratyczną i całkowitą panią swoich losów w granicach naturalnych — byłbym najbardziej gorącym zwolennikiem najbardziej przyjaznego porozumienia z Wielką Brytanją. Ale dopóki na naszem terytorjum istnieje grożąca nam stale forteca i dopóki naszych 26 hrabstw żyć musi w stanie stałego niepokoju — tak długo uczucie przyjaźni nie może nigdy powstać w sercach obu sąsiadujących ze sobą narodów.

W sprawie przysięgi będziemy nieziomni, gdyż jest ona jednością moralną kraju, a zniesienie tej przysięgi stwarza możliwość istnienia w Irlandji rządu prawdziwie demokratycznego.

Drugiem zagadnieniem jest sprawa daniny dla Wielkiej Brytanji. Trzy miljony funtów szterlingów, które płacimy Anglji corocznie zato, że nasi rolnicy mają prawo uprawiać ziemię, należącą do nich prawie i dwa miljony funtów szterlingów, wypłacane urzędnikom brytyjskim w naszym kraju — ciążą na budżecie naszym znacznie boleśniej, aniżeli spłaty reparacyjne na budżecie niemieckim.

W tym duchu stanowczości, ale także i porozumienia rząd nasz — zgodnie ze swoim programem wyborczym odpowiada i odpowiadać będzie rządowi brytyjskiemu — kończy premjer de Valera.

30 kapłanów męczenników w Sowietach

Okropne męki skazańców

HAMBURG, (PAT) — „Hamburger Nachrichten" donosi o strasznym losie 30-tu księży ewangelickich przebywających w Rosji. Jeden z pastorów zmarł już na tyfus, a inny został poddany torturom przez GPU, celem wydobycia zeznań, któreby mogły posłużyć, jako dowód zesłania. Jak stwierdzono, duchowny ten musiał 7 dni i nocy stać w swej celi nie śpiąc. Ta nieludzka tortura została zakończona zesłaniem pastora na roboty do syberyjskich lasów, gdzie zesłani muszą ściąć przepisowo 39 drzew dziennie. Także warunki mieszkaniowe są fatalne. Los innych zesłanych ma być jeszcze gorszy.

Zniepráwiona przez ojca-potwora

Nieszczęśliwa siedmiokrotnie usiłowała pozbawić się życia

Potworny wypadek zdziczenia obyczajowego został przypadkowo ujawniony w Wiedniu. Oto władze miejscowe zatrzymały 18-letnią sprzedawczynię Dorotę S., która sześciokrotnie próbowała pozbawić się życia. Prowadzący dochodzenie funkcjonarjusz policji, w toku ustalania, co desperatkę tak uporczywie pchało w objęcia śmierci, zdołał wydobyć z niej wstrząsające zeznanie.

— Jestem córką nieślubną Józefa Kontnego — mówiła złamanym głosem. — Mój ojciec jest inwalidą wojennym i liczy 60 lat. Gdy ukończyłam lat 12 ojciec odebrał mi dziewictwo i odtąd traktował mnie, jak kochankę. Dość miałam tego pod łego życia! Nie chciałam dalej żyć z potworem! Postanowiłam ze sobą skończyć.

Nietylko mnie zepchnął na dno ohydnej rozpusty. Los mój podzieliła siostra, którą, jako 13-letnią dziewczynkę, pozbawił czci.

Naskutek tego zeznania aresztowano wyrodnego ojca, który narazie wypierał się wszystkiego, lecz wkońcu się przyznał. Osadzono go w więzieniu. Podczas przesłuchiwania potwora, jego córka po raz 7-my usiłowała odebrać sobie życie przez wyskoczenie oknem, lecz w porę ją zatrzymano.

Kwinto jest właścicielem dużego majątku na Litwie

Dalsze rewelacyjne szczegóły wielkiej afery

Afera bankiera Kwinty zatacza coraz szersze kręgi. Coraz więcej poszkodowanych zgłasza się do władz ze skargami, coraz szybciej rośnie i tak już fantastyczna cyfra pieniędzy.

Uderza jeden znamienny szczegół, że wszyscy poszkodowani darzyli bankiera wyjątkowem zaufaniem i byli gotowi deponować u niego największe nawet sumy. Tak np. p. Podhorska, która zdeponowała u Kwinty 2000 dolarów, podczas przesłuchania u sędziego śledczego oświadczyła, że gotowa była i trzy miljony mu oddać.

Podczas ponownej rewizji u Gouglerowej, wspólniczki Kwinty, znaleziono zbiór starych monet olbrzymiej wartości oraz wielką ilość biżuterji. Skarb został skonfiskowany. Obecnie wychodzi najaw, że Kwinto był właścicielem wielkiego majątku ziemskiego na Litwie. Stwierdzono ponadto, że posiada w bankach szwajcarskich duże sumy. Nie ulega wątpliwości, że pochodzą one z przywłaszczenia.

Naczelny komitet bezrobocia będzie utrzymany

W Prezydjum Rady Ministrów pod przewodnictwem p. ministra Zawadzkiego odbyła się wczoraj konferencja, poświęcona akcji Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia przy prezesie Rady Ministrów. W konferencji wzięli udział ministrowie zainteresowanych resortów i prezydjum Naczelnego Komitetu. W wyniku obrad zapadła decyzja o przedłużenie na m. kwiecień i maj akcji Naczelnego Komitetu na terenach szczególnie tej akcji wymagających.

Sposób niesienia pomocy bezrobotnym ulegnie jednak pewnej zmianie. Główny wysiłek położony będzie na niesienie pomocy bezrobotnym w okręgach przemysłowych, gdyż w okręgach czysto rolniczych pora wiosenna i letnia sprzyja wydatniejszemu zatrudnieniu bezrobotnych.

Komitet centralny i komitety lokalne pomocy bezrobotnym będą miały nadal zapewnione źródła dochodu, naogół analogiczne ze źródłami, z których czerpały dochody swoje w ubiegłym okresie.

Sensacyjne aresztowania w Zagłębiu

Władze sądowo-śledcze wpadły na trop niezwykle sensacyjnej afery szpiegowskiej, która zmierzała do wydarcia naszemu przemysłowi tajemnic produkcji. Agent wywiadu szpiegowskiego jednego z państw ościennych usiłował zdobyć tajemnice polskich fabryk chemicznych w Zagłębiu Dąbrowskiem i na Górnym Śląsku. Jedynie dzięki przypadkowi szpieg zdradził się i został aresztowany.

Na terenie Zagłębia aresztowany został za usiłowanie szpiegostwa gospodarczego niejaki inż. Fox, który został odstawiony do Warszawy i osadzony w więzieniu Mokotowskiem. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa szczegóły tej afery trzymane są narazie w ścisłej tajemnicy.

Wylew Niemna i Bugu

Skutkiem nagłego ocieplenia się, stan wody na Niemnie podniósł się o 13 cm. Na wysokości Łunny (pow. Grodzieński) przed mostem utworzył się zator, który rozsadzili saperzy. Za taki ulegnie prawdopodobnie kilkanaście wsi, jak to miało miejsce w ub. roku.

Drugi zator utworzył się wczoraj na wysokości wsi Kowszowa i Kniażewodce. W górnym biegu Niemna i jego południowych dopływach woda zaczyna powoli opadać. Również woda opada na Bugu pod Małkinią.

W rejonie Druskienik jeziora wystąpiły z brzegów częściowo i zalały kilkanaście domów. W sąsiednich powiatach sytuacja przedstawia się groźnie.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w 22-im dniu ciagnienia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

50.000 zł na N. 60480.

po 3.000 zł na N-ry 43644 48796 52164 52524 54342 78059.

Premje po 2.000 zł plus 250 zł. na N-ry: 40996 71569 76243 138542 140454.

Po 2.000 zł. na N-ry: 4627 10946 13628 30386 40616 433374 57113 84005 104514 115221 134382 138757 155028

SKRÓTY

Na Nowej Ziemi w stolicy St. John rozruchy trwają nadal. Ukrywający się premjer Squires zgłosił się, by złożyć dymisję.

—:o:—

W Lipsku (Niemcy) doszło do krwawego starcia między hitlerowcami i socjalistami. Hitlerowcy dali salwę rewolwerową, raniąc kilku robotników.

—:o:—

Przed Trybunałem Rzeszy Niemieckiej w Lipsku rozpoczął się sensacyjny proces polityczny przeciwko oficerowi Scheringowi oskarżonemu o zdradę główną.

—:o:—

Słynny polityk angielski Lloyd George zamierza wycofać się z życia politycznego i poświęcić się działalności pisarskiej i pracy na roli.

Trudności tworzenia unji naddunajskiej

Konferencja czterech wielkich mocarstw, mająca podłożyć podwaliny pod blok państw naddunajskich — odbywa się w atmosferze sprzecznych opinij, wywołanych rozbieżnością celów państw, biorących udział w konferencji.

Prasa francuska wyraża nadzieję, że porozumienie zostanie osiągnięte. Prasa angielska podkreśla trudności, jakie piętrzą się przed uczestnikami konferencji. Jeden z dzienników amerykańskich wreszcie oświadcza, że unja naddunajska bez udziału Polski nie może dać dobrych wyników.

Na stronie 2-ej podajemy głosy prasy polskiej o projekcie tworzenia unji naddunajskiej.

Synek Lindbergha odnaleziony!

BERLIN. (P.A.T.). Z Treton w stanie New Jersey donoszą: gubernator New Jersey, Moore oświadczył, że dziecko Lindbergha znajduje się w pełni zdrowia i zostanie zwrócone rodzicom. Mimo usilnych próśb gubernator nie chciał udzielić wyjaśnień co do pochodzenia tych informacyj.

Nowa straszna broń została wynaleziona w Ameryce

WASZYNGTON. (P.A.T.). Senator amerykański Frazier zwrócił się do kongresu z żądaniem powołania do życia tajnej komisji, którąby zbadała wynalazek Amerykanina Barlowa, pozwalający na niszczenie ogniem na odległość tysiąca mil. Aparat Barlowa ma być obsługiwany przez kilku ludzi, a zniszczyć może w przeciągu niezmiernie krótkiego czasu położone w promieniu tysiąca mil miasta, okręty wojenne, wojska i t. d. Barlow dokonał już kilku pomniejszych wynalazków z tejże dziedziny. Podobno jest on gotów ofiarować swój wynalazek Ameryce.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Dolar 8.90, rubel złoty — 4.90.

O czem mówią i piszą?

Katastrofa nad Dunajem — Najlepszy kąsek — „Dunaj i Wisła"

W związku z rozpoczęciem obrad konferencji 4 mocarstw w Londynie, prasa nasza poświęca znów wiele miejsca federacji państw naddunajskich. „Gazeta Polska" omawia zagadnienie z angielskiego punktu widzenia i stwierdza:

„Pomimo uporządkowanych finansów, zrównoważonego budżetu i pewnych oznak poprawy gospodarczej, Anglja ma wiele kłopotów bliższych jej, niż krytyczna sytuacja nad Dunajem. Mało się nią przejmują nad Tamizą. Interesuje ona tylko City londyńskie, nie zaś szeroką publiczność, słabo jeszcze zorjentowaną w nowej geografji politycznej Europy i nie wiedzącą dokładnie, o jakie państwa chodzi w projektowanej akcji ratunkowej. Natomiast wielkie banki i domy handlowe w City są istotnie bardzo zainteresowane, by katastrofa finansowa, grożąca państwom naddunajskim, została zażegnana".

Podobnie określa „Kurjer Czerwony" przyczyny powstania projektu federacji naddunajskiej. Nie wynika on z pobudek utrzymania pokoju w Europie, lecz

„jest wywołany poprostu beznadziejną sytuacją finansową Austrji Węgier i przedstawia próbę ratowania ich przed pogrążeniem się w fale zupełnego zamętu i chaosu.

Taka jest geneza samego projektu. Na jego tle dopiero wyrasta olbrzymia gra dyplomatyczna, walka o władzę nad Europą i uszczknięcie najlepszego kąska z interesu, mającego dojść do skutku"".

O tej grze dyplomatycznej pisze „Robotnik":

„Francji idzie o to, by przez utworzenie federacji naddunajskiej uzyskać na nią wpływ przemożny, przedewszystkiem dzięki pożyczkom i kapitałom francuskim.

Anglja dąży do utrzymania równowagi w Europie środkowej i do przeciwdziałania nadmiernym wpływom — zarówno Francji, jak Niemiec i Włoch — na małe państwa naddunajskie".

„A. B. C." drukuje artykuł pod wielemówiącym tytułem: „Dunaj i Wisła", w którym dowodzi, że zagadnienia gospodarcze państw naddunajskich silnie są związane z sytuacją gospodarczą nad Wisłą. Dla Polski jest sprawą niesłychanie ważną unja celna państw naddunajskich, gdyż do Austrji i Czech wywozimy bardzo dużo.

„Pamiętajmy — pisze dalej „A. B. C.", — że wobec zamkniętej dla nas granicy sowieckiej, oraz formalnie tylko uregulowanej, walki celnej z Niemcami, jedynym kierunkiem, w którym jako tako swobodnie poruszać się może nasza wymiana towarowa jest kierunek na północ i południe".

Gdyby więc w nowej unji gospodarczej interesy Polski nie były zabezpieczone, moglibyśmy stracić naddunajskie rynki zbytu i odsobnienie gospodarcze Polski stałoby się faktem dokonanym.

Lekarz przed sądem za flirt służącej ze studentem

Flirt ze służącą, w tajemnicy przed rodzicami, zawiązał student filozofji Uniwersytetu warszawskiego, 25-letni Stefan R. Rodzice jego, ludzie stateczni (Puławska), zatrudniali u siebie Wandę Korytowską, lat 20. Dziewczyna nie pozostawała obojętną na umizgi studenta.

Romans trwał bez przerwy kilka miesięcy. Kłopotliwa sytuacja wynikła, gdy dziewczyna zwierzyła się, że jest w ciąży. Co robić? Cofnąć się już nie można, a dopuścić, by rzeczy szły zwykłym trybem, — oboje nie chcieli.

Z zatroskaną miną udali się do akuszerki. Chciała drogo. Nie mieli tyle, musieli więc wyechać do Mińska Mazowieckiego, gdzie „taksa" jest niższa.

Akuszerka Marja Saska, widząc, że jest źle, przywiozła chorą do lecznicy dr. Samuela Zamkowego na Pradze. Tam dokonano bolesnej operacji, zwanej „skrobanką".

Pacjentka szczęśliwie wróciła do zdrowia i nikt by o wypadku całym nie wiedział, gdyby nie ona. Zażądała od studenta, albo aby ożenił się z nią, lub by zapłacił jej wysokie odszkodowanie pieniężne. Odmówił.

Korytkowska wniosła skargę do prokuratora na niechcącego płacić studenta, akuszerkę i lekarza, obwiniając wszystkich o udział w dokonaniu na jej osobie niedozwolonego zabiegu przerwania ciąży. Prokurator pociągnął i ja do odpowiedzialności za pozwolenie dokonania zabicia płodu.

Dr. Zamkowy ma już drugą nieprzyjemną sprawę w sądzie. Niedawno skazany był na 2 miesiące aresztu za wydanie nieprawdziwego świadectwa lekarskiego.

Bronili adwokaci Żegl'ewicz i Ruczyński.

Oskarżeni: student, służąca, akuszerka oraz dr. Zamkowy zostali uniewinnieni.

W jaskini wielkomiejskiej

Samobójczy czyn uwiedzionej dziewczyny

Niepospolitą sprawę o nakłanianie młodych dziewcząt, z pośród służby domowej do nierządu, rozpatrywał sędzia Posemkiewicz.

Jako oskarżona wystąpiła siwowłosa tęga jejmość, Rozalja Mikulska, która ściągała do swego mieszkania na Szerokim Dunaju 9, rzesze dziewcząt z prowincji, poszukujących w Warszawie służby. Pod szyldem pośrednictwa, kwitła w mieszkaniu Mikulskiej najohydniejsza rozpusta.

Lokatorzy domu wieczorami przejść nie mogli po schodach, bo do mieszkania starej rajfurki stał „ogonek" mężczyzn, wyczekujących swej kolejki. Mikulska szorstko obchodziła się z ofiarami zdradziecko wciągniętemi w pułapkę. Nie szczędząc rynsztokowych przezwisk i plugawych złorzeczeń, pchała je w ramiona płacących za „chwilę rozkoszy" mężczyzn.

Cała afera, której mieszkańcy domu nie mogli ukrócić, wydała się dzięki Reginie S. lat 17, która z rozpaczy, zdobyła się na krok samobójczy, skacząc z drugiego piętra na bruk. Desperatka podała jako powód samobójstwa podstępne uwiedzenie przez „klienta" jaskini Mikulskiej.

Wiele dziewcząt, jak później ustalono, otrzymywało nocleg i przytułek u Mikulskiej. W nocy odbywały się tam najdziksze orgje. Zapłatę pobierała Mikulska, dając, jak z łaski po parę złotych, nieszczęsnym ofiarom.

Mikulską, która liczy lat 67, bronił adw. Józef Rozenberg. Tłumaczyła się w sądzie, że była dobrodziejką, że z litości udzielała kąta biednym dziewczynom i na ławie oskarżonych posadziła ją niewdzięczność ludzka.

Z powodu nieprzybycia świadków — sprawa uległa odroczeniu.

Ci, co pchają w bagno

nieszczęśliwe dziewczęta

Spacerując bez celu po mieście 19-letnia biuralistka Ludwika O. rodem ze Stanisławowa, zaczepiona została przez nieznanego mężczyznę, który zaproponował jej pójście do pewnego domu, gdzieby można się „zabawić". Zgłodniała dziewczyna, będąca na bruku w krytycznem położeniu materjalnem z rezygnacją kiwnęła głową.

Poszli do domu nr. 60 przy ul. Twardej. Znajduje się tam dom schadzek. Parka znalazła w nim chwilową gościnę. Dom schadzek stanowi własność Józefy Nowickiej, trudniącej się zawodowo nierządem i pozostającej pod opieką „przyjaciela", Antoniego Wilka.

Pierwszy krok na drodze hańby przyniósł Ludwice O. zarobek w sumie 15 złotych, z tego dużą część zagarnęła Nowicka. Obejrzawszy wdzięki dziewczyny, zaczęła ją namawiać do „lekkiego chleba" i częstego przychodzenia z mężczyznami.

Ulegając namowom, nowicjuszka była stałym gościem mieszkania Nowickiej.

Aliści na tle konkurencji i zazdrosci starsza wiekiem Nowicka poczuła złość do pełnej świeżości dziewczęcej Ludwiki O. Powstała kłótnia, a później bójka, która skończyła się dla dziewczyny przegraną.

Pobiegła wtenczas do policji i oskarżyła parę kochanków, Nowicką i Wilka, o nakłanianie do nierządu. Złożyła zameldowanie, że częstokroć, wbrew jej woli zmuszano ją do przyjmowania kilkunastu mężczyzn.

Policja ustaliła, że Wilk, niczem nie zajmując się, stale przebywał u Nowickiej, czerpiąc połowę zysku z jej zarobków.

Para sutenerska stanęła wczoraj przed sądem. Bronił adw. Gelernter.

Sprawa rozpoczęła się przy drzwiach zamkniętych, została jednak odroczona.

Wesoły Kącik

GOSPODARNA ŻONA



Gospodarna żona to skarb. Takim właśnie skarbem jest pani Władzia.

Nic ją poza kuchnią, gospodarstwem i podniebieniem męża nie interesuje.

Od rana do nocy myśli jej zaprzątnięte tem, jakby tu tanio i dobrze kupić, jakby tu zrobić, żeby się nic nie zmarnowało, żeby mąż był z jedzenia zadowolony...

O to ostatnie dba szczególnie...

Naprzykład. Małżonek pani Władzi zabiera się pewnego razu do befsztyka z cebulą i po pierwszym kąsku krzywi się fatalnie.

— Władziu — mówi — ten befsztyk ma jakiś dziwny smak.

— Bo... bo... ja chciałam ci dogodzić — tłumaczy pani Władzia. — Mówiłeś, że nie znosisz zapachu cebuli, to... to... ja ją wymoczyłam w wodzie kolońskiej.

Na kupnie zna się pani Władzia niegorzej, niż na gotowaniu.

— Mnie — chwali się — nigdy złego towaru nie wpakują. Bo ja się znam. Tylko powącham, odrazu wiem czy masło świeże. Tylko spojrzę, odrazu wiem czy kura stara, czy młoda...

— Po czem ty odróżniasz — zainteresował się kiedyś mąż — czy kura stara, czy młoda.

— O, to bardzo proste! Biorę koguta i stawiam go przy kurze. Jeżeli kura jest stara, to kogut ucieka, a jeżeli jest młoda, to kogut zostaje...

Do największych jednak zalet pani Władzi należy oszczędność.

— Władziu! — zawołał pewnego razu małżonek, widząc, że żona łyka jakieś stare proszki, które jej doktór przed rokiem, kiedy była chora, zapisał. — Poco ty bierzesz lekarstwo? Przecież już dawno jesteś zdrowa!

— A co? — oburzyła się pani Władzia. — Może się ma zmarnować na takie ciężkie czasy?...

Już taką ma naturę pani Władzia, że nie dopuści, żeby się cokolwiek zmarnowało.

Niedawno pani Władzia przygotowała na obiad pierogi z mięsem.

Pierogi się udały i młoda gospodyni dumna i zadowolona ze swej pracy oczekiwała z niecierpliwością męża.

— Żeby się tylko nie spóźnił — myślała — bo jak pierogi wystygną, nic nie będą warte.

Rozmyślania jej przerwało pukanie. Do mieszkania wszedł blady jak płótno, przyjaciel męża.

— Pa... pani mąż... wpadł pod taksówkę — wyjąkał. — Odwieziono go do szpitala...

Pani Władzia z rozpaczy załamała ręce

— Co ja zrobię?! — jęknęła — Boże! Co ja zrobię nieszczęśliwa!..

— Niech pani nie rozpacza — uspakajał ją przyjaciel — mąż jeszcze ży...

Ale pani Władzia nie słuchała i nie dała mu skończyć.

— Co ja zrobię? — łkała. — Nagotowałam tyle pierogów!... Sama zjem najwyżej połowę! A reszta się zmarnuje!.. O ja nieszczęśliwa!...

Lecz nagle twarz jej się rozjaśniła. Schwyciła osłupiałego gościa za ręce.

— Że też mi to odrazu do głowy nie wpadło! — zawołała radośnie. Zostanie pan u mnie na obiedzie! I nic się nie zmarnuje!.. Ciężar mi spadł z serca.

Napoleon Sądek

Oszczędności w P. K. O. wzrastają

Miesiąc marzec r. b. przyniósł PKO. dalszy bardzo znaczny wzrost kwoty wkładów oszczędnościowych oraz liczby oszczędzających w instytucji.

W ciągu m-ca sprawozdawczego wkłady oszczędnościowe wzrosły w PKO o dalszych 2.9 miljonów zł. i osiągnęły na koniec miesiąca marca r. b. ogólny stan 369.7 miljonów zł.

Jednocześnie ze wzrostem kapitałów oszczędnościowych miesiąc marzec b. r. przynosi dalszy przyrost liczby oszczędzających w PKO. W ciągu m-ca marca r. b. wydała PKO. 21,176 nowych książeczek oszczędnościowych, co po uwzględnieniu książeczek zlikwidowanych daje czysty przyrost 14.9924 książeczek. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych PKO łącznie z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji wynosiła w dniu 31 marca 1932 roku 811.409 sztuk.

W dniu 31 marca 1932 r. PKO posiadała około 1 miljona stałych klientów (właścicieli książeczek oszczędnościowych, polis ubezpieczeniowych na życie oraz rachunków czekowych), na kwotę 726 miljonów zł.

—:o:—

Na bruk

Spadającego ciała głuchy stuk!
To na bruk
upadła ona —
zawiedziona
życia zawiłą kabałą.
— Ciało
jej zmasakrowane,
połamane
kości...
Oprócz litości
ludzkiej nic z niej nie zostało..
Patrzało
na jej szczątki wiele, wiele ludzi!
Nikt się jednak nie trudzi,
by dociec przyczyny
śmierci dziewczyny.
— To rozpacz, cierpienia
gaszą młode, złamane istnienia!

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Przegląd prasy 12.10 Płyty gramofonowe 13.15 Komunikat gospodarczy. 13.35 Gitary hawajskie. 14.45 Czajkowski: Koncert skrzypcowy w wyk. Bronisława Hubermana. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich 15.45 Giełda pieniężna 16.10 Płyty gramofonowe. 16.20 Skrzynka pocztowa. 16.40 Operowe tercety i kwartety wokalne. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 — 18.50 Koncert orkiestry mandolinistów. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Recital śpiewaczy p. Marji Freund przy fortepianie prof. Ludwik Urstein. 20.00 Prasowy Dziennik Radjowy 20.15 Pogadanka muzyczna. 20.30 Koncert europejski z Warszawy (Transmisja z Filhamonj Warszawskiej). 22.15 Feljeton literacki p. t. „Artur Górski" — wygłosi p Władysław Korycki. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.45 — 24.00 Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Po kilku dniach hr. Rucki, jako spadkobierca prawny ks. Brewskiej, wchodził w posiadanie jednej z największych fortun magnackich w Polsce.

Przeszukując szuflady, Rucki znalazł tam testament, przekazujący większą sumę pieniędzy dzieciątku Andrzeja, które się narodzi. Testament nie był zupełny. Brakowało nazwiska spadkobiercy. Po chwili już, podarty rękami Karola, zamienił się w popiół na węglach kominka.

Karol odetchnął z ulgą. Nareszcie dorwał się do ogromnych bogactw i mógł się niemi napawać z całkowitym spokojem.

Czegóż miał się obawiać?

Jedyny człowiek, który był dla niego groźny, był w stanie bardzo ciężkim, niemal beznadziejnym.

Lekarze nie rokowali mu powrotu do zdrowia.

Kolas raz jeszcze gracko się spisał.

Tak się przynajmniej Ruckiemu zdawało.

Ale... niezupełnie tak było.

Wilewiczowa, nie szczędząc kosztów, zwoływała lekarzy z całego świata. Oni to wraz z silnym, młodym organizmem Jana stopniowo przezwyciężali zachłanność śmierci i coraz skuteczniej wydzierali jej to młode życie.

Długie miesiące cierpiał Jan najokrutniejsze męki. Krajano go i zszywano dziesiątki razy, bo wdało się zakażenie krwi. Wciąż wypuszczano zatrutą krew, której siedliska poznawano po tworzących się skrzepach.

Trzeba było siły i młodości Jana, aby to wszystko przetrzymać.

Aż wreszcie przyszedł dzień, że mógł się zwlec z łoża boleści.

Wiedział dobrze, komu zawdzięcza życie. Tylko bohaterstwu swego służącego — Janka. Gdyby nie on, wyciągniętoby z Wisły martwego już topielca.

Wilewiczowa, pełna podziwu dla tego chłopca, który z narażeniem własnego życia ratował jej syna, powiedziała mu:

— Jasiu! Od dziś uważam cię za rodzonego syna!

A Wilewicz dodał:

— Jesteś mi bratem... Na śmierć i życie...

Dopiero w początkach następnego roku można było powiedzieć o Wilewiczu, że jest zupełnie zdrów. Ku przerażeniu matki, rzekł:

— Mogę znów wrócić do dzieła. Przysięgłem to Pieszce na łożu śmierci. To cel mojego życia. Muszę pomścić zabójstwo mojego najserdeczniejszego przyjaciela Andrzeja.

— — — — — — — — — —

Z rozdartem sercem, z tęsknotą w duszy — Jasia wróciła do Warszawy.

Nie mogła dłużej pozostawać na wsi, do której przykuwała ją obecność najdroższej istotki.

Trzeba było wrócić do pracy.

Gdy wróciła do swego pokoiku, który był świadkiem tylu jej nadziei i radości, a potem tylu udręk i łez, — nie mogła powstrzymać się od płaczu. Łkała długo i rzewnie.

Lena pocieszała ją:

— Przeszłość umarła. Nie myślmy o niej. Jesteś młoda, piękna, zdrowa, rozpoczniesz nowe życie, które z pewnością nie poskąpi ci jeszcze swych najpiękniejszych uśmiechów. Pracuj i ufaj.

Mijały dni, tygodnie, miesiące. Jasia nie odzyskiwała pogody ducha. Nawet wiadomości ze wsi, o jej dziecku, nie budziły już uśmiechu na jej obliczu. Stała się dziwnie obojętna na wszystko...

Nadszedł dzień imienin Jasi. Pragnąc swą koleżankę nieco rozweselić, Lena jej zaproponowała:

— Zamiast prezentu — stawiam ci kolację u Rydza.

Jasi było tak wszystko jedno, że zgodziła się i na to.

Poszły sobie powoli w Aleję Ujazdowską. Była tak piękna pogoda, że postanowiły najpierw przejść się do Belwederu, a dopiero w powrotnej drodze wejść do restauracji.

Wtem Lena gwałtownym ruchem zatrzymała Jasię...

Ruchem głowy wskazała na piękny samochód, z którego właśnie wysiadał pewien pan, kazawszy kierowcy zatrzymać się.

Lena szepnęła:

— To twój wielbiciel!

Jasia odrazu poznała swego współpasażera, gdy wracała ostatni raz z Farent.

Wcale nie zmienił się od owego czasu.

Miał lat... miedzy czterdziestką a pięćdziesiątką... wysoki, smukły, o bardzo szlachetnych rysach, pełnych poczciwej dobroci, szpakowatych włosach i faworytach. Ubrany był, jak najszykowniejszy lord angielski.

Zbliżył się, skinął głową Jasi, a Lenie podał rękę. Zapytała go:

— Witamy z podróży. Dawno pan wrócił?

— Dopiero wczoraj.

— Ale pan długo podróżował!..

— A tak... Przeszło rok! I by[illegible] wyjechał...

Tu urwał...

Chciał bowiem rzec:

— Gdybym nie ujrzał tej, którą daremnie siliłem się zapomnieć.

Jasia rzuciła Lenie błagalne spojrzenie.

Tymczasem nieznajomy zapytał Lenę:

— Nie chciałbym być tak niedyskretny, ale... czy wolno wiedzieć, dokąd panie idą?

— Ależ, proszę bardzo. Idziemy na kolację.

— Szkoda, że pań nie znam tak blisko, abym mógł panie na kolację zaprosić. Nie chciałbym narażać się na odmowę, która byłaby mi niezmiernie przykra. Ale... w obecnych czasach... wiele przesądów już obalono. Możeby więc jednak... Ostatnio przyjęte jest zapraszać na kolację do restauracji nawet panny z najlepszych domów. Zresztą, sam nie proponowałbym paniom czegoś, co mojem zdaniem, mogłoby panie skompromitować.

Jasia spojrzała błagalnie na Lenę, jakby chcąc tem powiedzieć:

— Nie godź się pod żadnym pozorem.

Tymczasem nieznajomy nalegał dalej z ujmującą uprzejmością:

— Jeżeli o mnie chodzi, nie dbam o opinję. Jestem samotny. Niezależny. Nie mam nikogo nad sobą ani dookoła siebie. Ani krewnych, ani przyjaciół. Rodziców moich nigdy nie znałem. Wychował mnie tajemniczy opiekun, który po mojem dojściu do pełnoletności wręczył mi kapitał, wystarczający, abym mógł żyć dostatnio z procentów. Od owej chwili więcej nikogo nie widziałem. Po dwóch latach zakochałem się nazabój w dziewczęciu, któremu obok całym majątkiem była niepospolita uroda. W bardzo krótkim czasie... straciłem ją... i odtąd przeważnie spędzam czas w podróżach, bo tam mniej mi ciąży moja samotność. Nie mogłem zapomnieć... jej... Jej...

Urwał i spoglądając na Jasię, szepnął:

— Jej podobieństwo do jednej z pań jest tak zdumiewające, że poprostu nie mam słów...

Rzekł to głosem dziwnie zmienionym, poczem dodał, ożywiając się:

— Być takim samotnym, jak ja, bez bratniej duszy, bez kochającego serca — to bardzo przykre. Jeszcze ciężej na sercu musi być samotnej kobiecie. Trudno bowiem żyć bez przyjaciela, opiekuna, kochającego, dzielącego bóle i troski, uśmiechy i zabawy, doradcy i obrońcy... Bez kogoś swojego, własnego, drogiego, kochającego i kochanego życie jest męką, katuszą... Przekonywam się o tem codziennie. W tych warunkach nawet wszelkie bogactwa nie dają zadowolenia. Człowiek czuje się bogatym... żebrakiem...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Szatan — głód

Trudno było o pracę. Dorywcze roboty przy budowach, przy remoncie Luna - Parku, przy kanalizacji nie dawały tyle dochodu, aby móc opędzić wszystkie wydatki. Ot, żyło się z dnia na dzień, aby tylko nie umrzeć z głodu. Wreszcie i te dorywcze roboty urwały się. Pawelczyk próbował wyjeżdżać na prowincję, szukał, węszył dnie całe, niczem pies gończy uganiał się od fabryki do fabryki, od warsztatu do warsztatu, od wsi do wsi. Wszędzie współczuwano mu, obiecywano i zbywano pod tym lub innym pozorem niczem.

Do domu zajrzała nędza. Skończył się okres otrzymywania zasiłków, zaczęło się powolne wyprzedawanie sprzętów i garderoby.

Gdy handlarz wyniósł ostatnią poduszkę, wyjętą z pod głowy dogorywającej żony, Pawelczyk wpadł w czarną rozpacz. Dnie całe spędzał przed urzędem pośrednictwa pracy. Stał bez ruchu ze spojrzeniem, utkwionem w drzwi, z za których od czasu do czasu ukazywał się urzędnik, ogłaszający nieliczne zapotrzebowania na robotników. Zapotrzebowań było jednak daleko mniej, jak poszukujących pracy.

Zdarzało się wszakże, że raz na kilka dni Pawelczykowi dawano pracę. Raz rzeczy pomagał na furę układać i dostał za kilka godzin dźwigania trzy złote, to znów innym razem jabłka z berlinki wyładowywał i pięć złotych zarobił.

Pewnego razu, gdy po trzydniowem daremnem wyczekiwaniu stał na swym posterunku przed urzędem pośrednictwa pracy, dotknął ktoś jego ramienia. Obejrzał się. Ujrzał przed sobą dwóch dostatnio odzianych mężczyzn. W pierwszej chwili nie poznał ich, lecz po przyjrzeniu się, przypomniał sobie, że ich zna.

Znajomość ta w dziwnych zawarta została okolicznościach. Przed kilkoma tygodniami tłum bezrobotnych począł przed urzędem na ulicy Ciepłej wznosić wrogie okrzyki pod adresem magistratu. Przybyła policja aresztowała podżegaczy", w których liczbie, dziwnym zbiegiem okoliczności, znalazł się i Pawelczyk. W dusznej celi aresztu policyjnego zawarł on przygodną znajomość z owymi dwoma jegomościami. Obaj twierdzili, że znaleźli się w areszcie naskutek omyłki i podali się za elektrotechników. Dla niedoli Pawelczyka okazali wiele serca, obiecując mu w razie potrzeby pomoc. Ujrzawszy ich teraz przed sobą, Pawelczyk ucieszył się, a skoro się od nieznajomych dowiedział, że jego właśnie poszukują — serce zabiło żywą radością.

— Czy może wedle roboty? — pytał pełen nadziei.

— Właśnie, właśnie — odezwał się starszy. — Chcemy wam dać zarobić. No, ale na wietrze nie będziemy jęzaczek ziębili. Chodźmy na jednego.

— Nie mam forsy — bronił się bezrobotny.

— Głupstwo, my przecież prosimy.

W dusznej małej sali ostatniorzędnej knajpy przy ulicy Chłodnej — Pawelczyk czuł się conajmniej, jak w wytwornym lokalu. Wypita wódka uderzała mu do głowy, mnogość potraw na stole kazała zapomnieć o chwilach przymusowego postu. Od czasu do czasu stawały przed oczyma sylwetki zgłodniałej i wymizerowanej dzieciarni i to go smuciło. Czekał z niecierpliwością na propozycje ze strony nieznajomych.

Oni wszakże zwlekali. Wypito jedną butelkę, potem drugą, alkohol leniwie krążył w żyłach i mroczył umysł. Pawelczyk zapomniał wreszcie, gdzie się znajduje.

— Słysz, — no, towarzyszu — przywołał go do rzeczywistości głos starszego z kompanów. — Możebyśmy pogadali nieco o robocie? Chcielibyście zarobić dwudziestaka?

— Niby za co?

—Ot za nic. Musielibyście oddać nam przysługę. Mój przyjaciel i ja chcemy wykonać dziś pewien plan i potrzebny nam pomocnik. Praca łatwa, zajmie wam pół godziny, a może i mniej.

Nadzieja zarobienia tak wielkiej sumy w przeciągu kilkunastu minut olśniła Pawelczyka. Myśl poczęła pracować intensywnie. Już w duchu przeznaczał te pieniądze na zaspokojenie palących długów. Lekarstwo na kaszel dla żony, zelówki dla najstarszej dziewczynki, na poczet komornego też trzeba będzie parę groszy dać.

— Więc co to za robota? — pytał automatycznie raczej, pochłonięty myślą dobrodziejstw, które go czekały.

Nieznajomi pochylili się przez stół.

— Robota, wiadomo, czysta. Mój kompan i ja chcemy dziś wieczorem odwiedzić naszego znajomego na ulicy Filtrowej. Ale rozumiesz pan, o tem nikt nie ma wiedzieć. Zwłaszcza „glina".

W zamroczonej oparami głowie Pawelczyka coś poczynało świtać. Błędny wzrok utkwił w mówiącym.

— To znaczy, że idą panowie na wyprawę złodziejską?

— Tsss... — obejrzeli się [illegible] lękliwie. — Poco takie głupie słowo? Ot, idziemy odwiedzić znajomego.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Djonizego

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przyniesie odkrycia w dziedzinie fizyki. Artyści i literaci mogą liczyć dzisiaj na względy losu — niech wykorzyst ją dobrą konjunkturę.

Poza tem możliwość nagłych wydarzeń, niespodzianki i wypadki.

Teatr miejski: „Dzika Pszczoła"

Cyrk Staniewskich (obok 3 mostu) dziś o g 8.30 wiecz. wielki program atrakcyj.

Adria: „Na zachodzie bez zmian"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Ułan i dziewczyna"
Promień: „Marynarz słodkich wód"
Słońce: „C. k. Feldmarszałek"
Sztuka: „24 godziny"
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: Niewinna grzesznica

Radjo

G. 11.55 Transmisja z Warsz. 12.10 Muzyka płyt gramofonowych 16.10 Odczyt 16.30 Muzyka płyt gramofonowych 16.55 Lekcja angielskiego 17.35 Transmisja z Warszawy 18.50 Kumunikat harciarski 19.35 Muzyka płyt gramofonowych, 20.39 Transmisja z Filharmonji warszawskiej. 21.45 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur aptek:

Rynek 13. Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Lekarz skazany za obrazę religji.

W marcu ub. r. głośną była w Łodzi sprawa dr Zdzisława Mierzyńskiego, oskarżonego o bluźnierstwo w związku z wydaną przez niego książką pt. „Jak człowiek stworzył sobie Boga". Wobec tego, że obrona na rozprawie w marcu ub. r. zażądała powołania w charakterze rzeczoznawcy prof. uniw. warsz. Stefana Czarnowskiego, postanowiono rozprawę odroczyć. Onegdaj w sądzie okr. w Łodzi sprawa ponownie znalazła się na wokandzie. Na wniosek prokuratora odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Sąd ogłosił wyrok, na podstawie którego dr Zdzisław Mierzyński liczący lat 70, skazany zostaje na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata.

Jubilat złodziejski

Przed sądem lwowskim stanął onegdaj po raz 40-ty, 32-letni murarz Stanisław Jaskólski, zwany w światku złodziejskim „suchotnikiem", który mimo 32 lat, ma już za sobą 39 rozpraw karnych, prawie wszystkie z wyrokiem zasądzającym, a w tem około 20 za kradzież. Obecnie oskarżony był Jaskólski o okradzenie niejakiej R. Kupferbergowej zapomocą tricku złodziejskiego „na kopertę", w którą Jaskólski zamiast 65-ciu dolarów i 85 marek niem., włożył skrawki pociętej gazety. Celem wezwania nowych świadków, rozprawę odroczono.

Ujęcie niebezpiecznych włamywaczy.

Dnia 6 bm. o godz. 23.45 posterunkowy Korycki patrolując w Rynku Podgórskim i przyległych ulicach zauważył na ulicy Brodzińskiego 2 osobników podejrzanie się zachowujących, gdy przybliżył się do nich jeden z osobników zbiegł, drugi t. j. Kidała Bolesław, lat 42, robotnik, zam. przy ul. Gęsiej 20, został przytrzymany, zaś osobnik który zbiegł został na skutek telefonicznego pościgu przytrzymany przez IV. Komisarjat. Jak się okazało był to Strychalski Marjan, robotnik, zam. Gęsia 20, w czasie rewizji u Kidały znaleziono w kieszeni urwaną kłódkę od drzwi sklepowych, gdyż wymienieni usiłowali włamać się do sklepu spożywczego Barbacha przy ul. Brodzińskiego 3.

Bójka dwóch rodzin na pogrzebie.

W Łodzi, na pogrzebie Zofji Chyżyńskiej, zastrzelonej przed paru dniami przez męża podczas sprzeczki małżeńskiej, doszło do niebywałej awantury. Przed wyruszeniem konduktu, składającego się z tysięcy osób, rodzina zabitej wszczęła spór z rodziną mordercy o 4-letnią córeczkę Chyżyńskiej, przyprowadzoną na pogrzeb. Dotychczas dziecko pozostawało pod opieką krewnych ze strony ojca. Tego nie życzyła sobie rodzina zamordowanej i wyrwała dziewczynkę z rąk jej dotychczasowych opiekunów.

Rozpoczęto bójkę, w której prócz krewnych wzięli także udział znajomi i przyjaciele obu stron. Kres awanturze położyła policja. Dziecko pozostało u rodziny matki.

Trup szofera w taksówce.

We wtorek na 9 klm. szosy Ostrów—Zambrów w godzinach popołudniowych zauważyła policja stojącą limuzynę ze znakiem rejestracyjnym WR. 63648. Na miejscu szofera nie było nikogo. Kiedy policja otworzyła drzwi od samochodu oczom jej przedstawił się okropny widok. W wozie znajdował się trup szofera. Oględziny wykazały, że szofer zabity został wystrzałem z rewolweru typu wojskowego w tył głowy. Na podstawie znalezionych przy trupie dokumentów ustalono, że zabity nazywał się Izrael Kielter, zam. w Warszawie przy ul. Leszno 23, ponadto w aucie znaleziono walizę własność Zbigniewa Szczyglińskiego, ucznia VI. klasy gimn. w Ostrowie Mazowieckim. Jak ustaliły dochodzenia, Szczygliński jest prawdopodobnie mordercą szofera.

Dalsze dochodzenia w toku.

Urzędnik zdefraudował 7 tysięcy złotych.

W urzędzie pocztowym Warszawa 14, (Krucza 21), urzędnik Stanisław Frentner (Zielna 19), dopuścił się malwersacji na sumę 7 tysięcy zł. Robił to w bardzo „udolny" sposób. Większe sumy zdeponowane przez interesentów przywłaszczał sobie i nie wykazywał ich na wewnętrznych wykazach P. K. O.

Malwersacje zostały wykryte zupełnie przypadkowo, jeden z posiadaczy książeczek czekowych pragnąc podjąć pieniądze dowiedział się, że ich wcale nie ma. Malwersanta aresztowano.

Oskarżony uciekł z sądu.

Zebrana wczoraj ludność w gmachu sądu okręgowego w Białymstoku była świadkiem niezwykłych sensacyj. Oskarżony o opór władzy niejaki Franciszek Szkiundz wyskoczył nagle z sądu przez okno 1 piętra na ulicę, upadł na murawę, podniósł się szybko pobiegł w kierunku lasku miejskiego.

Za uciekającym pobiegł inwalida Tybocki — który znalazł Szkiundza ukrytego w pustej skrzyni z fortepianu przy ul. Świętojańskiej 21. Szkundza zakutego w kajdanki odprowadzono do gmachu sądu okręgowego.

Urzędnik pocztowy rozpruł sobie brzytwą brzuch.

W Warszawie przy ul. Emilji Plater 30, w mieszkaniu własnem 46-letni Ignacy Antoni Szymański, urzędnik urzędu pocztowego Warszawa I (Pl Napoleona), korzystając ze snu dzieci swych, zamknął się w przedpokoju, w którym spał, poczem brzytwą przeciął sobie brzuch w kilku miejscach, lewą ręką zaś zaczął wyciągać na wierzch trzewia.

Jęki desperata usłyszeli dzieci: 20-letni Tadeusz i 17-letnia Irena. Ponieważ desperat niechciał otworzyć drzwi, chłopiec wybił szybę w oknie nad drzwiami i wskoczył do przedpokoju, poczem otworzył drzwi i wpuścił siostrę. Oboje rzucili się na ojca desperata, celem wyrwania brzytwy. W czasie szamotania się, desperat zranił syna w prawą dłoń, córkę zaś w palec prawej ręki.

Przybyły lekarz Pogotowia nałożył opatrunki i przewiózł Szymańskiego w stanie bardzo ciężkim do szpitala Dz. Jezus. Szymański został wdowcem 20 września r. ub.

Zaznaczyć należy, iż Szymański był kierownikiem składnicy znaczków pocztowych. Z chwilą znacznej kradzieży znaczków na sumę około pół miljona złotych w nocy z 1 na 2 sierpnia ub. r. kilku pracowników, a w pierwszym rzędzie Szymański byli aresztuwani. Następnie wskutek braku namacalnych dowodów S. zwolniono, lecz do chwili obecnej był zawieszony w czynnościach.

Szymański już kilkakrotnie usiłował odebrać sobie życie, lecz zawsze uratowano go.

Handlarz żywym towarem poranił „gospodynię".

W Warszawie przy ul. Lubeckiego 11 zamieszkuje Fajga Rosensztok, wdowa po Mojżeszu zwanym „Nosak" handlarzu żywym towarem. W 1930 r. Rosensztok został zabity przez syna za to, że jego pierwszą matkę wywiózł do Buenos Aires. Rosensztokowa od tego czasu wynajmowała u siebie „pokoje" dla prostytutek.

Wczoraj przyszedł do niej jakiś handlarz żywym towarem znany z przezwiska „Herszel Małpa" i zażądał od niej pieniędzy. Gdy Rosensztokowa odmówiła „Małpa" schwycił żelazko do prasowania i uderzył ją w głowę. Rosensztokowa, która doznała pęknięcia czaszki w stanie ciężkim przewieziona została do szpitala. Policja poszukuje „Herszla Małpę".

Policja ustaliła nazwisko „Herszla Małpy". Jest nim Hersz Wolkenbrajt (Lubeckiego 26) z zawodu złodziej.

Kradzież cholewek.

Zahler Henryk, zamieszkały przy ul. Bożego Ciała 24, zgłosił do policji, że dnia 6 b. m. skradziono mu z wozu na ul. Bożego Ciała 9 par cholewek czarnych boksowych, i resztki skóry boksowej wart 100 złotych.

2 balje do odebrania w Kom. PP.

Dnia 6 bm. złożono na IV-tym Komisarjacie 2 balje, które nieznany sprawca na widok patrolującego policjanta porzucił na Placu Nowym i zbiegł. Właściciel może je odebrać w IV. Komisarjacie przy ul. Grodzkiej 65.

Złoty zegarek znaleziony w cukierni Noworolskiego.

W grudniu 1931 r. został znaleziony w cukierni Noworolskiego w Krakowie zegarek złoty damski na rękę, po który dotychczas nikt w cukierni się nie zgłosił, przeto zegarek ten został zdeponowany w Wydziale Śledczym P. P. w Krakowie Kanonicza L. 24, gdzie właściciel może go odebrać.

Kradzież roweru.

Marta Franciszek, zam. Prądnik Czerwony, zgłosił do policji, że dnia 5 bm. o godz. 20 skradziono mu z bramy domu przy ul. Topolowej 24, rower męski marki Thoman Nr. 35000 wartości 250 złotych.

Więzień skoczył z okna 6-go piętra na bruk.

We środę przed południem w więzieniu śledczem w Warszawie, przy ul. Daniłowiczowskiej jeden z więźniów, zmyliwszy czujność dozorców, podbiegł w kierunku okna i usiłował wyskoczyć z 6 piętra na bruk. Momentalnie pobiegł za więźniem tym 23-letnim Wolfem Grossmanem, policjant, który usiłował przeszkodzić zamiarowi więźnia. Grosman zdołał jednak ubezwładnić policjanta. otworzył okno i rzucił się na bruk, ponosząc śmierć na miejscu. Grosman ujęty został w dniu wczorajszym w chwili, gdy wyciągnął z kieszeni portfel jednemu z pasażerów autobusu linji „C".

Posługacz zbiegł z płaszczami

Landu Leib zam. w Brzesku Rynek 17, zgłosił, że dnia 6 bm. na dworcu kolejowym w Krakowie dał nieznanemu osobnikowi do odniesienia do pociągu pudło z 3 płaszczami wart. 150 zł. z którym to pudłem ów osobnik zbiegł.

Aresztowanie.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Kreta Stanisława lat 20, bez miejsca zam. za kradzież kurtki z wozu na Pl. Serkowskiego i kosza z nabiałem w Rynku Podgórskim na szkodę nieznanych właścicieli.

Kowalską Marję lat 37, służącą zam. Czerneckiego za kradzież sukni na szkodę Kunegundy Bystroń zam. Hetmańska 4.

Właściciel domu porąbał drzwi lokatorowi.

Brześnik Józefa zam. Grodzka 6, zgłosiła, że dnia 6 bm. właściciel domu Mikuła Jan porąbał siekierą drzwi jej mieszkania a to z powodu, że od dwóch miesięcy nie była w możności zapłacić mu czynszu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2